ROZMAITOŚCI.

Dnia 26. Marca. № 13. Roku 1856.

FATALISTA.

(OBRAZEK.)

(Dalszy ciąg. Ob. Nr. 11. 12. Rozmaitości.)

Wkrótce zacząłem znowu nauki. Teraz uczyłem się sam i wszystko szło gorzéj: matka mniéj mogła mi pomagać, bo od świtu do nocy szyła, a uważałem że była coraz bledsza. Resztki piękności znikły gdzieś, tylko oczy świeciły się tém mocniéj im głębiéj zapadały. Tak upłynął rok. Zmieniliśmy pomieszkanie. Izdebka do któréj wprowadziliśmy się była mniejsza; w zimie wiatr trząsł oknem i drzwiami w których pełno szpar było. Matka bardzo kaszlała i wkrótce przestała wychodzić po robotę.

Jednego poranku kazała mi napisać list do jakiegoś księdza, jéj brata, — ten list sama mi podyktowała; — w krótkich słowach było tam skréślone całe nasze położenie; byliśmy w najokropniejszéj nędzy! Odpowiedź nie przychodziła. Matka leżała już w łóżku od kilku dni; ja chodziłem do szkoły, a wróciwszy zdawało mi się że jéj głos zawsze był słabszy, że ręka, która podawała mi pieniądze na chléb, zawsze żółciejsza i chudsza. Wyszedłem raz wcześniéj z domu i przechodząc koło kościoła zastałem drzwi otwarte i mszą świętą; owładnęła mię myśl pobożna; myśl że tu może być dla nas ratunek, i widząc ludzi klęczących, ukląkłem między nimi i za całą modlitwę zalałem się łzami. Długo, długo płakałem, aż mię ktoś przechodzący potrącił. Ocknąłem się; już było późno do szkoły, wracałem więc powoli do domu. Wszedłem do naszéj izdebki. Matka spała. Usiadłem cicho w kącie nie chcąc jéj budzić. Nadeszło południe, matka spała jeszcze; wieczór się zbliżał, ja czułem trochę głodu, ale nie chciałem jéj budzić; w tém weszła z hałasem właścicielka domu, w którym mieszkaliśmy. Prosiłem ją by się spokojnie zachowała i nie budziła choréj.

— A dawno śpi? spytała mię. Od rana odpowiedziałem. Ona się zbliżyła do łóżka; widziałem jak się jéj twarz wykrzywiła. Potém wzięła mię za rękę i rzekła: pójdź dziecko, nim się matka obudzi dam ci podwieczorek. Poszedłem za nią, ale chciałem natychmiast wrócić do matki; ona mię wstrzymywa-

ła, a gdy nalegałem, rzekła: Nie masz już po co chodzić biedna sieroto!

Domyśliłem się wszystkiego. Więc byłem sam, sam jeden na świecie, gdzież się podziewało wszystko co kochałem — gdzież ja pójdę kiedy nie wiem drogi za nimi? Nic nie pamiętam co się daléj działo — znowu chorowałem podobno — ale nikt mię nie pilnował. Kiedy byłem przytomniejszy, słyszałem jak gospodyni narzekała, że mię trzymać musi, że ona ma swoje dzieci! Raz przecie zdobyłem się na słowa i powiedziałem jéj, żeby napisała do proboszcza w G. i doniosła mu o mnie i mojém położeniu. Odtąd była łagodniejsza; częściéj mię zapytywała czy jeść nie chcę; raz nawet zawołano doktora który mi coś przepisał; zacząłem też do sił przychodzić, w kilka dni potém przyjechał ksiądz Wuj!

— No proszę, umarła, mówił ksiądz Wuj, umarła, ktoby się spodziewał; taka młoda kobiéta, a jak pisała że chora i w nędzy, to myślałem że pieniędzy się tylko Jejmości zachciewa; bo to w miasteczku mieszkając więcéj jest wydatków jak u nas prostaków wiejskich.

Na te słowa piérwszy raz podniosłem się z posłania i zawołałem: Mój Wuju, proszę tak nie mówić o matce; ona pracowała do ostatnich sił swoich na mnie i na siebie, a potém z nędzy umarła; i ja chciałem umierać, ale Bóg nie chciał.

— No, dobrze, dobrze, kiedy pracowała; i ja pracuję mój chłopcze, i ty teraz będziesz, bo cię z sobą zabiorę, abyś się tu nie wałęsał.

Na drugi dzień pojechałem na wieś z Wujem. Tu znowu dla mię zaczęła się nowa epoka w życiu; wszystko było mi obce i zimne; marzyłem w dzieciństwie o wsi, o łanach i lasach, myślałem że one teraz zdołają mię pocieszyć, rozerwać, ale brakło mi téj przewodniczki, co to na wszystko uczyła mię patrzéć i o wszystkiém myśléć. Wuj zaraz kazał mi stać przy młockach od rana do nocy. Wieczór dopiéro do mnie należał. Ukrywałem się w najmniéj brudny kącik plebanii i rozmyślałem nad przeszłością, nad sobą! Jakże chętnie byłbym się wrócił do szkolnych towarzyszy, do nauk! Dom mego Wuja był mi nieznośny; obszerny ale w największym zostający nieładzie, przedzielała go na dwie części ogromna sień, w któréj różnego rodzaju zwierzęta jak w arce Noego, w największéj żyły zgodzie. Po jednéj stronie była wielka tak zwana sala; tam z sieni ulatywały gołębie; chodziły po niéj kurczęta; w około popod ściany stały ławki, na których wieczorem zasiadały prządki i parobcy, i najwolniejsza toczyła się rozmowa, do czego miałem wstręt niewymowny.

Wuj tymczasem doglądał gospodarstwa, ledwie świtać zaczynało chodził po stajniach, potém sprawował obowiązki kościelne, i znowu szedł w pole. Jego mnogie zatrudnienia nie dozwalały mu zająć się mną, byłem tu sam sobie oddany i skazany na towarzystwo sług plebańskich. Wrodzony pociąg i zasady wszczepione mi przez matkę, odstraszały mię od obcowania z ludźmi których wychowanie nie miało nic wspólnego

z mojém; byłbym nieraz chętnie z Wujem pogawędził, ale nie zachęcił mię do tego nigdy słówkiem przychylném. Zresztą jego postępowanie ze mną było łagodne; widział moją chęć do pracy i zatrudniał mię ile możności, ale nie stanąłem z nim nigdy na stopie tego serdecznego zaufania, jakie wiązało mię z matką. Wśród takich wrażeń dojźrzewał mój umysł — i w towarzystwie jednego człowieka, który wówczas był jedynym moim przyjacielem. Był-to nauczyciel szkółki wiejskiéj. Nikt z tamtejszych nie wiedział kto i zkąd on był; nazywano go po imieniu Grzegorzem. Odzienie nosił grube i styrane, ale w mowie jego, w obejściu dostrzedz można było człowieka niegdyś w innych będącego okolicznościach. Z prostymi był prostym, z Wujem starał się najmniéj mieć styczności — do mnie szczególną powziął przychylność. Kiedy byłem z nim sam na sam, zmieniał często swój sposób bycia i mówił do mnie jak gdyby innym językiem. Słowa jego niedobierane a zwięzłe i treściwe, piętnowały się w méj duszy — myśli jego wzniosłe porywały za sobą sieroce serce. On mię nauczył pracować; on wlał przekonanie że żadna praca choćby najlichsza nie krzywdzi człowieka; sam mi był przykładem; mimo swéj nauki i rozległych wiadomości uczył czytać wiejskie dzieci i uprawiał swemi rękami kilka zagonów, które były mu dane za jedyne wynagrodzenie.

Nigdy nie mówił o swéj przeszłości, pytania moje zbywał ogólnikami: Ot żyłem jak drudzy i umrę jak wszyscy — albo: Gdyby nie moja zła gwiazda, nie byłbym tu dzisiaj — ale i to trzeba przyjąć, bo to przeznaczone! To było wszystko czego dopytać się mogłem.

Grzegorz wierzył w przeznaczenie. Często zamyślał się głęboko, patrząc na mnie, a potém przyciskał mię do piersi i mówił:

— I nad tobą chłopcze zła gwiazda świeciła! Nie wierz życiu, choćby się do ciebie wykrzywiło uśmiechem, dla ciebie niema tu nic dobrego na ziemi. Niektórym zawsze wiatr w twarz wieje. To złe nie jest w ludziach, ani w rzeczach tego świata, ale w człowieku. Twoje usposobienia, twoje zdolności, pomysły jakie ci się w głowie wylęgną, wszystko obróci ci się na złe — a chociaż nadzieja ozłoci czasem twoje życie, to aby tém boleśniejszy sprowadzić zawód; nie wierz życiu mówię ci, bo to gorzéj jeszcze.

I nie wierzyłem — bo czemuż miałem wierzyć, przeszłość była jedną długą boleścią — a przyszłość bez żadnego światełka! położenie moje ówczesne było najsmutniejsze; wszystko co mię otaczało, tworzyło sprzeczność z piérwszém wychowaniem, jakie odebrałem.

Taki skład rzeczy trwał do śmierci Wuja. Majątek jaki mi zostawił i który Grzegorz ocalił od łupu sług, dozwolił mi przenieść się do miasta i kończyć nauki. Oddałem im się z największym zapałem. Gdy strudzony niemi umysł zapragnął wytchnienia, obejźrzałem się za dawnymi towarzyszami, ale wszyscy mię odbiegli przez te kilka lat straconych. Do nowych związków nie miałem serca. Chciałem więc żyć z ludź-

mi bez żadnych wzajemnych zobowiązań, w stosunkach wystarczających na dziś i na jutro. Pociąg zawiódł mię między wykształceńszych, ale jakież było moje osłupienie. Wyżsi urodzeniem i majątkiem nie raczyli mię uważać, a przed ich dumą zamierał głos na moich ustach, oddech drżał w piersiach i uciekałem do mojéj samotności. — W niższém społeczeństwie nazywano mię arystokratą; szydzono ze mnie i nierozumiano moich wyobrażeń; niektórzy radzili mi abym wiersze pisał; — więc znowu schraniałem się do mojéj izdebki, do pracy, i nie wychodziłem aż o zmroku, i to sam daleko w pole.

I znowu byłem sam wśród tłumu i gwaru wielkiego miasta i nikt mię nie znał, nikt nie kochał i ja nikogo — tylko przychodziło na myśl matka i stary Grzegorz! Nakoniec przyszło mi na myśl wyjechać z kraju. Błąkałem się rok cały po obczyźnie z lodowatém sercem, i stęskniony wróciłem szukać tu znowu wspomnień dziecinnych lat. Miasto mi obmierzło; resztę pieniędzy jakie mi pozostały użyłem na kupienie sobie trochę świéżego powietrza, aby niém oddychać wolno — wziąłem dzierżawę i dwa lata jeszcze byłem sam i smutny; gospodarstwo mię nudziło; chodziłem z strzelbą po lasach, aby mię miano za myśliwego i nie śmiano się po wsi, że tak błądzę bez celu i przyczyny.

Ale ciebie poznałem Maryniu moja! Tyś przyszła zatrzéć w sercu wszystkie trudy, i przebaczać roztargnieniu i uchybieniom. Ty, moja jedyna, zrozumiesz, że mię czasem jeszcze napastują myśli, które tak nawykły mieszkać w głowie — ale precz z nimi; nie wierzę już w ten fatalizm, o którym plótł stary Grzegorz! Nie wierzę i nigdy wierzyć nie będę, bo mam ciebie, mego anioła stróża, który mię kocha i rozumie i przebacza mi.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Najnowsze poszukiwania archeologiczne w Mezopotamii.

(Dokończenie. Ob. Nr. 12. Rozmaitości.)

Roczniki *Esar Haddon'a*, który objął koronę po swoim ojcu około 680 roku przed Chrystusem, są prawie równie tamtym ważne i zajmujace. Prowadził wojny w Fenicyi, Syryi, Małéj Azyi, Armenii, Medyi, w Suzyanie i w Babilonie. Wysłał królowę z rodu swego, by Arabom w Edomie panowała. Musiał zapewne odbyć wielką wyprawę wojenną do Afryki, gdyż przybrał wyraźny tytuł „zdobywcy Egiptu i Etyopii". Nareszcie otrzymał od króla judzkiego, Manasseh, jak również i od większéj części innych królów syryjskich, pomoc przy budowaniu wspaniałego pałacu w Seala, którego ruiny widać jeszcze w południowo-wschodnim kącie wielkiéj kupy gruzów w Nimrud.

Assur-baui-bal, Grekom prawie zupełnie nieznany syn Esar-Haddon'a, pozostawił liczne pomniki wielkiéj wartości. P. Layard odkopał przed kilkoma laty jedną część pałacu tego króla w Niniwie, lecz teraz odkryto nierównie lepiéj zachowany i wytworniéj zbudowany gmach tego króla w innéj stronie ławy gruzów. Ozdoby tego pałacu należą do najwyższego rzędu sztuki assyryjskiéj. Przedstawione na ścianach kilku apartamentów sceny łowieckie są doskonałego rysunku i kolorytu, a wybór najpiękniejszych wzorów w tym

względzie znajduje się już w muzeum angielskiém. Dla powzięcia lepszego o tém wyobrażenia pokazywał Rawlinson kilka piesków z terra-cotta, które-to figurki znaleziono w jednéj niży po zdjęciu tablic ze ściany. Były to zapewne odwzory psiarni królewskiéj. Figurki te pomalowano różno-barwnie, a nazwę psa każdego, oznaczającą zwykle jaki przymiot zwierzęcia, wyciśnięto lub wyryto w glinie.

Najcenniejsze jednak zabytki z czasów Assur-bani-bala są popisane tablice z gliny palonéj, które stanowiły część biblioteki królewskiéj. Liczba potąd odkopanych wynosi najmniéj do 10.000, i zdaje się, że tablice te obejmują wszystkie działy znanych starożytnym Assyrom umiejętności. Szczególniéj ważne są tablice wyjaśniające pisownię assyryjską. Z kilku tablic, które jednak bardzo rzadko się znachodzą, rozpoznać można dokładnie, że malownicze pierwotnie figury zastąpiono późniéj floresami pisemnemi; inne oznaczają rozmaitą wartość i znaczenie sylabiczne do téj lub owéj litery floresowéj przywiązane; trzeci zaś rodzaj jest niejako wykazem wszystkich pojedynczych i składanych ideografów języka z ich jednoznaczącemi źródłosłowami. Lecz i z tą ważną pomocą tablic wyjaśniających przychodzi odcyfrowanie napisów z wielką bardzo trudnością; i pozostała jeszcze nie jedna wątpliwość do rozwiązania. Lecz Rawlinson zrobił oraz tę ważną uwagę, że bez tych odkrytych zabytków, zostałyby napisy assyryjskie aż podziśdzień po większéj części niezrozumiane.

Rawlinson doszedł w naukowym wykładzie swym do babilońskiego okresu dziejów, i wezwał zgromadzenie do oglądania bardzo ważnych i ciekawych zabytków ówczesnych. Ostatni król Niniwy, Assur-ebid-ilut, z czasów którego pozostało zaledwie kilka cegieł z zatartemi napół napisami, zrzucony został z tronu prawdopodobnie około 627 roku przed Chrystusem połączonemi siły Medów i Babilonów. *Nabupalasar*, który wojska swe wysłał na Niniwę, lub niemi osobiście dowodził, stał się odtąd panem udzielnym Azyi zachodniéj. Stolicę swoją założył w Babilonie, które to miasto wzmocnił nowemi murami i po części odbudował. Z różnych lat panowania jego znaleziono liczne tablice, lecz nie odkryto żadnego napisu pierwotnego, któryby świadczył o czynach jego w państwie własném, lub o zaborach obcych krain. Większa część tablic babilońskich znajdujących się teraz w muzeach europejskich jest z czasów syna jego *Nebukadnezara*, który roku 606 przed narodzeniem Chrystusa tron odziedziczył, i lat 44 panował. O nowych, wielce ciekawych odkryciach o tym monarsze, mówi Rawlinson między innemi:

Gruzy znacznéj rozległości, zwane *Birs Nimrud* i leżące na zwaliskach niedaleko Babilonu, wzbudzały od dawna ciekawość wszystkich podróżnych i badaczy starożytności. Podniosłość pagórka, jego rozległość i pozorna w stosunku do innych ruin okazałość naprowadzała wielu archeologów na domysł, że w tém miejscu musiała stać świątynia Belusa (Bela), tak dokładnie przez Herodota opisana. A że na wzgórzu postrzeżono wielkie masy cegieł zeszklonych i na pozór pożarem przepalonych, przeto wielu myślało, że w tém miejscu znajdować się musiały gruzy wieży babilońskiéj zniszczonéj ogniem z nieba. Zeszłéj jesieni rozpoczął więc Rawlinson systematyczne w téj mierze poszukiwania. Na próbę wybierano rowy w kierunku prostopadłym, począwszy od szczytu aż do fundamentów, a gdzie tylko natrafiono na mury, tam zakładano poziome galerye wzdłuż tych murów. Po dwumiesięcznych pracach około tego zwiedził Rawlinson przekopy, a wsparty dawniejszém w takich pracach doświadczeniem, odkrył z wielkiém podziwieniem Arabów już po półgodzinném poszukiwaniu kryjówki, w których przechowywano zapiski dziejowe. Z niż ukrytych wydostał dwa wielkie cylindry z napisami, i okazał je zgromadzeniu. Okazało się przy tém, że aż potąd zachowały się te napisy w tak dobrym stanie, w jakim je Na-

bukadnezar kazał przechować przed więcéj niż półtrzecia lat tysiącem. Dowiedziano się téż z tych napisów, że świątynię wspomnioną zbudowano pierwotnie z rozkazu króla *Merodach-adan-akhi* z końcem 12 stólecia przed Chrystusem, prawdopodobnie w pamięć zwycięztwa jego nad Tiglat-Pilesar'em I; że się późniéj zwaliła, i że ją Nebukadnezar kazał roku 580 na nowo odbudować. Powzięto wiadomość że gmach ten zwał się „świątynią siedmiu sfer", i zbudowany był według chaldejskiego systemu planet; według tego więc było siedem piąter, a każde z nich miało powłokę barwistą odpowiednią planecie, jakiéj je poświęcono. I tak miało piętro najniższe, zwane Saturnus, powłokę czarną, drugie poświęcone Jowiszowi pomarańczową, trzecie piętro Marsa czerwoną, czwarte Słońca złocistą, piąte Wenery białą, szóste Merkurego niebieską, siódme Księżyca zielono-srebrzystą. Cegły surowe barwą tą nasiąkłe były wypalane, i przekonano się że cegły zeszklone leżące łożnie na rumowisku nie były z przypadku lecz umyślnie tak wypalane, bo piętro szóste poświęcone Merkuremu zbudowane było z cegieł twardych, dobrze wypalonych, chcąc tym sposobem utrwalić barwę żużlowo-niebieską planecie téj poświęconą. Żużlowéj powłoce téj zawdzięczyć więc należy większą trwałość gmachu, którego niższe piętra nie tyle wystawione były na szkodliwe wpływy powietrza wilgotnego. Szóste piętro było téż oraz i silną podstawą piętra najwyższego i ołtarza, który zapewne znajdował się u samego szczytu. Zresztą świątynia ta nie należała do Babilonu, lecz do sąsiedniego miasta Borsippa, a nazwa Birs, nadana teraz tym gruzom, jest tylko skróceniem nazwy dawniejszéj.

Słynna tablica Nebukadnezara przechowana w Londynie (w gmachu indyańskim), jest według dalszych uwag Rawlinsona opisaniem rozmaitych budynków wzniesionych z rozkazu króla wspomnionego w Babylonie i Borsippie, a opis ten zgadza się tak ściśle z przytoczonemi przez Józefa wypisami z Berozy, że nie podpada już prawie wątpliwości, jako chaldejski tęn dziejopis radził się dokumentów oryginalnych. Jedno nieco ciemne i zawiłe wyrażenie się napisu, w którém zawiera się cierpka przymówka astrologii chaldejskiéj, odnosi się prawdopodobnie do wypadku chwilowego obłąkania króla Nebukadnezara; stoi urywkowo w środku sprawozdania o upiększeniu miasta Babilonu, i zdaje się tę myśl wyrażać: król był zaklęty, lecz po odczarowaniu prowadził daléj budowle rozpoczęte. O zaborach jego na zachodzie wspomniano nawiasowo; całkowitych jednak roczników dynastyi babilońskich jak również i królów assyryjskich potąd jeszcze nie odkryto, a jednego sprawozdania babilońskiego o zdobyciu Jerozolimy i uprowadzeniu żydów w niewolę nie umiano dotychczas odcyfrować.

Po zwięzłém wspomnieniu o następcach Nebukadnezara, nazwiskiem *Merodach* i *Nergal-szar-ezer* (Neriglissor u Greków), wspomniał Rawlinson o ostatniém, ważném swém odkryciu: jako syn najstarszy Nabonida zwał się ***Bel-szar ezer.*** Wiadomość ta przyczyniła się znacznie do sprawdzenia i porównania pisma świętego z historyą świecką co do zajęcia Babilonu przez Cyrusa. Zabytki Nabonida, ostatniego króla babilońskiego znajdują się nietylko w Babilonie i Borsippie, lecz także i w południowych stronach Chaldei. W zwaliskach świątyni niegdyś księżycowi poświęconéj, a którą niedawno odkopano w tém miejscu, gdzie niegdyś znajdowało się miasto chaldejskie *Ur*, odkryto cztery całkiem dobrze zachowanych cylindrów tego króla; Rawlinson okazał je zgromadzeniu, a przy tém i szczątki drążonego cylindra z owych czasów. Na ostatnim cylindrze zawiera się szczegółowe sprawozdanie o rozmaitych przez Nabonida wzniesionych budowlach, a szczególnie o zbudowanych przezeń lub odnowionych świątyniach w różnych miastach, i które to budowy wymieniono w chronologicznym porządku. Cztery mniejsze cylindry mają jednakowe na-

pisy odnoszące się do dziejów świątyni księżyca w Ur. W obu legendach kończy się opis architektoniczny modlitwą za pomyślność najstarszego syna królewskiego, Bel-szar-ezera; wypadek to jedyny w dziejach tego państwa, że miasto króla przychodzi wspomnienie o królewiczu następcy, i naprowadza na domysł, że Bel-szar-ezera (w księdze Daniela Belsazar w skróceniu, jak również nazwę Nergal-szar-ezer skrócili Grecy na Neriglisor) przypuścił ojciec jeszcze za życia swego do wspólnych rządów państwa. Przyjąwszy więc, że dwóch królów panowało równocześnie w Babilonie, możnaby i to przypuścić, że Nabonidus, ojciec, stoczył z Persami bitwę otwartą, lecz zwyciężony schronił się do twierdzy Borsippy, jak o tém pisze Berosus, gdy tymczasem Belsazar, syn, czekał na spotkanie się z nieprzyjacielem w Babilonie, gdzie go też doścignął ów straszny sąd Boży, o którym prorok Daniel wspomina. Syn najstarszy Nabonida, nazwany na cylindrach z Mugheir wyraźnie Bel-szar-ezerem, nie dożył upadku państwa, gdyż wiadomo z dziejów, że w piérwszych latach panowania Daryusza Hystaspa podnieśli Babilończycy rokosz, i że samozwaniec „Nabukudruchur“ (syn Nabonida) udawał się za prawowitego następcę tronu, jako młodszy brat Belsazara. Okazane zgromadzeniu cylindry z gliny wypalanéj z nazwą Belsazara, wzbudziły ciekawość powszechną, zwłaszcza że oprócz pisma świętego są to jedyne dokumenta zawierające wiadomość o tym „bezbożniku“.

Pomników z czasów późniejszych nie miał Rawlinson pod ręką, upewniał jednak, że pamiętniki Achaemenidów, począwszy od Cyrusa aż do Daryusza Kodomana, nie należą wcale do rzadkich rzeczy, i że niedawno jeszcze rozpoznawał napisy ćwiekowe względem różnych darowizn kościołowi z czasów Diadochów, Seleuka i Antiocha. Między innemi okazywał także i pewną liczbę pieczątek cylindrowych, któremi Babilończycy pieczętowali zwykle swoje publiczne pamiętniki z gliny wypalanéj. Napisy ich nie zawierają nic ciekawego, zwykle wyryta na nich nazwa właściciela, ojca, lub jakiego bóstwa opiekuńczego. Jeden kamień czarny z symbolem bóstw, którego napis grozi zemstą Bożą temu, ktoby grunt darowany pewnemu kościołowi śmiał wydzierać — ma podobieństwo z zabytkiem starożytności znanym w Europie pod nazwą „le caillou de Michaud“, tudzież z starożytnym kamieniem przechowywanym w muzeum angielskiém, słynnym jeszcze i z tego, że jakiś szaleniec zgruchotał nim piękną wazę portlandzką. Oglądano też ciekawie małą berkę z kości słoniowéj z wyrytemi znakami matematycznemi, lecz tak drobnemi, że tylko przez szkło powiększające możnaby je rozpoznać. Rawlinson wnosi ztąd, że Babilończycy znali się na szlifowaniu soczewek i zapewne na optyce.

Wkońcu upraszał Dr. Wilson sprawozdawcę o udzielenie zgromadzeniu wiadomości względem języka napisów i metody ich odcyfrowania. Rawlinson powtórzył to w krótkości, co już przed czterma laty ogłosił w „Journal of the Royal Asiatic Society“, że piérwszym kluczem do odczytania pisma assyryjskiego był znany napis Darynsza Hystaspa pod Besitun, który obok edyktu perskiego zawiéra także i równobrzmiące tłómaczenie jego w języku assyryjskim, a właściwie w babilońskim. Odtąd rozpoznawał kilka tysięcy napisów, a to nietylko napisy na szkłach zawierające w kilku wierszach obwieszczenie królewskie, lecz nadto i obszerne dokumenta, sprawozdania architektoniczne, przepisy umiejętne, modlitwy, wezwania, całą tajemnicę chaldejskiéj religii i filozofii, i może sobie przeto przypisywać niejaką znajomość tego języka. Mowa babilońska jest zresztą istotnie tylko językiem staro-hebrajskim, ma te same źródłosłowa, jednakową składnię gramatykalną, bardzo podobny system konjugacyjny, i po większéj części równą obfitość wyrazów. Największą trudnością w czytaniu i rozumieniu języka babilońskiego są nader liczne znaki pi-

semne, między któremi samych znaczków używanych miasto samogłosek liczą do 300, jak niemniéj i rozmaite ich znaczenie, zwłaszcza że jeden i ten sam znak pisarski wyraża sześć lub siedm sylab rozmaitych. Z pomocą jednak wyjaśniających tablic wspomnionych powiodło się p. Rawlinsonowi spisać 3000 do 4000 tych monogramów. Ale sądzi że przynajmniéj 20.000 takich znaków używano w piśmiennictwie, i pokąd nie będzie docieczone ich prawdziwe znaczenie, potąd też trudno o dokładne zrozumienie języka. Pułkownik zakończył rozprawę swoją podziękowaniem „stowarzyszeniu azyatyckiemu" za wsparcie w poszukiwaniach swych archeologicznych.

POWIEŚCI z KUBY.

(Ob. Nr. 10. Rozmaitości.)

II.

Złote Góry.

Za czasów kiedy Mexyk powstał by się otrząść z jarzma uciemiężenia, stanął za Hiszpanami jeden przewodzca Indyan Kordylirskich, i walczył mężnie aż do upadku wszystkich plemieńców swoich; pozostała mu tylko żona i dwoje dzieci. Krwawa wojna z laty się wlekła, w końcu Hiszpanie ustąpić musieli, ale pamiętni przysługi, zabrali Indyana z żoną i dziećmi na wyspę Kubę, wyznaczyli mu szerokie przestrzenie lasu w środku wyspy, i wolność dali przebywać wszędzie gdzie mu się podoba. Zbudowali dla niego i domek ładny; ale on wierny zwyczajom indyjskim mało kiedy w nim gościł, ledwo pod porę dżdżystą; zaś sobie zrobił wiesiadło między drzewami, i spoczywał najmiléj pod bożym namiotem nieba. Dzieciom jakoś nie posłużyła Kuba, ani żonie jego; pomarli wkrótce po przenosinach na wyspę, niewiedzieć czy temu klimat winien, czy może nadmiar gorących trunków. Stroskany, osierociały wdowiec zaczął teraz odprawiać częste pielgrzymki do Matki Najświętszéj w Cobre, mieście słynącém cudami Matki bożéj, a od jego mieszkania może z pięć godzin drogi. Gdy się zaznajomił z mieszkańcami wyspy, przyniósł raz do nich na przedaż kilka sztab złota nie zgorzéj czyszczonego. To zaostrzyło wielu plantatorów w łakomstwie, byli pewni że Waczynango — jak go zwali — odkrył gdzieś złotą minę i obrabia sam złoto. Zaczęli go śledzić, ale napróżno; Indyanin zmiarkował i długi czas go nie było widać, zjawił się potém w odleglejszych stronach, lecz nigdy dwa razy nie zwiedzał jednego miejsca. Wreszcie przepadł gdzieś na dwa czy trzy lata, i słychu nie było gdzie przesiadywał.

A tymczasem wzniecona chuć napłodziła grzebaczy złota, i mnóstwo łakomców rozbiegło się po całéj wyspie grzebać i szukać za kruszcem. Przepytując, dowiadują się że jakiś Indyanin nie dawno temu był na Jamajce w Kingstonie, sprzedawał znaczne zapasy szczerego złota, a za to skupywał najdroższych bławatów europejskich, atłasów, aksamitów, a nawet i klejnotów. Więc czatować znowu na niego i dochodzić: dowiadują się nakoniec że istotnie przybył z Jamajki na Kubę, zawinął dużym batem do płytkiéj zatoki niedaleko od Capo del Cruz, i z zawiniątkiem na plecach puścił się manowcami przez błota i lasy w skalisty powiat de Villa Clana, i tam gdzieś między skałami znikł ludziom z oczu. Nie było wątpliwości że posiada skarby; więc gubernator Kuby nakazał śledzić go jak można najściśléj, a w przypadku użyć nawet przemocy, jeżliby Waczynango dobrowolnie źródła bogactw swoich nie odkrył.

Jedną razą wraca Indyanin ze sztabą złota może dwufuntową do swojéj kryjówki, i zastaje przed jaskinią tłum ludzi uzbrojonych w topory, haki, jak pracują w łomach. Rzuca się pomiędzy nich tak nagle, że nim się opamiętali, on jednym susem prnął w jakąś otchłań tak straszną, że najśmielszy górnik stanął przed nią jak wryty. Ale co to łakomstwo nie może! Zaczęli masy skaliste wysadzać minami, i dobrali się do bezpiecznego wnijścia do jego jaskini; zbiegli się przed otwór wszyscy jak byli, ale im zapał ochłonął zaraz cokolwiek.

Z głębi jaskini wypadły dwa strzały armatnie; dwóch ludzi padło, reszta przerażonych pierzchnęła. Dopiero Hiszpanie w radę jakby się pomścić i swego dopiąć, i uradzili całą masą z odwiedzionym kurkiem podsunąć się pod otwór, i na znak jeden, wszystkim wypalić. Zasłyszeli tylko głuchy jęk jakiś, ale nagle dwa nowe grzmoty z działa położyły trupem dwóch żołnierzy hiszpańskich. Teraz ich wściekłość porwała, nabili broń na ostro, i na oślep, mimo jeszcze dwóch strzałów armatnich wpadli ciżbą do lochu, dali ognia naraz, i dwóch ludzi legło, którzy śmiało nieustraszeni bronili wstępu.

Długa nastała cisza po téj krwawéj, rzec można podłéj wyprawie; dopiero pozapalali pochodnie i okazała im się obszerna jaskinia, o słupach kwarcowych, lśniąca w kolory jakby malował; a lubo taką była z natury, widocznie się okazywało że tu od dawna ludzie mieszkali; u wnijścia leżały ciała Waczynanga i jakiegoś mieszańca, ktoby on był, nikt nie umiał powiedzieć. W głębi na mszastém łożu zastali ciało jakiejś młodéj dziewczyny; leżała kulą w serce przebita, w około niéj pełno było strojnych sukien, zwierciadeł, i ozdób różnego rodzaju; znaleźli także i tę sztabę złota którą Indyanin miał przy sobie, ale zkąd by ją miał? tajemnicę uniosł z sobą do grobu. Próżne były wszelkie poszukiwania Hiszpanów, nie odkryli i śladu zkąd stary nabierał złota, ani też kto byli dwojga młodych co poginęli.

Zdaje się że Waczynango w czasach podróży swojéj odkrył ową jaskinię przypadkiem, a że nad morzem w ukryciu była, może służyła niegdyś za kryjówkę flibustom i bukanom, i na schowek ich skarbów. Ale Kreolowie kubańscy temu nie wierzą, gotowi przysiąc że Kuba spoczywa na skarbach złota, i kto tylko może, kopie dziś jeszcze.

Główny Redaktor **M. Szrzeniawa Sartyni.** *Z c. k. galicyjskiéj drukarni rządowéj.*